№ 246. Kraków 27 Października Sroda. Rok 1858.

Dziennik wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
Dodatek miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Przedpłata na Dziennik „Czas“

w Państwie Austryackiem (pocztą)
rocznie . . . . zł. 25
półrocznie . . . . . . „ 12 kr. 30
kwartalnie . . . . . . „ 6 „ 15
miesięcznie . . . . . „ 2 „ 24

Dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie
rocznie . . . . zł. 31
półrocznie . . . . „ 15 kr. 30
kwatalnie . . . . „ 8 „ 15

w Państwie Austryackiem (pocztą)
rocznie . . . . zł. 35
półrocznie . . . . . . „ 17 kr. 30
kwartalnie . . . . . . „ 9 „ 15

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następn: po 2 kr.
Do każdego inseratu załączone być winno 15 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.
Listy reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.
Listy niefrankowane nieprzyjmują się.
☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 6 kr.

Kraków 26 października.

W Szwajcaryi od lat dziesięciu, to jest od czasu zwycięstwa odniesionego nad Sonderbundem, każda niemal sprawa przeradza się zaraz w walkę o autonomię kantonalną. Widzieliśmy to w roku przeszłym w sporze o kierunek kolei żelaznéj między kantonem Vaud a Radą związkową; toż samo dzieje się i dzisiaj w kwestyi emigrantów w kantonie Genewskim.

Sprawa ta jest pozostałością po owéj polityce jaką Francya prowadziła po zamachu 14go stycznia. Wiadomo, że żądała od Szwajcaryi wydalenia lub internowania przebywających na jéj terytoryum wychodźców. Zgromadzenie związkowe skłoniło się do tego żądania. Wskutek tego Rada związkowa wystosowała odpowiednie do kantonów polecenie. Kanton Genewski nie wypełnił go w zupełności, uznawszy postępowanie kilkunastu emigrantów włoskich jako zasługujące na pewne względy, i przekonawszy się, że posiadają kwalifikacye wymagane przez konstytucyę genewską do zamieszkiwania w kantonie, Rada związkowa po pewnym przeciągu czasu zawezwała rząd kantonu Genewskiego do spełnienia wydanego polecenia, ale nie otrzymała żadnéj odpowiedzi od Rady kantonalnéj. Na drugie wezwanie odpowiedziała Genewa oświadczeniem, iż nie może ludziom zasługującym na względy odmówić téj gościnności, jaką im konstytucya kantonu zapewnia, że Rada związkowa jeźli pragnie wykonania swych poleceń, niech użyje do tego własnych środków, to jest siły, władza jednak kantonalna nie weźmie w tém udziału, i pozostawi Radzie związkowéj całą odpowiedzialność za skutki jakie ów krok gwałcący konstytucyę kantonalną w całym Związku szwajcarskim wywołać może. Rada związkowa wysłała komisarzy swoich do Genewy, dla zbadania okoliczności i nakłonienia władzy kantonalnéj do wykonania odebranego polecenia. Rada kantonalna stoi atoli dotąd uparcie przy swojém zdaniu, a idzie właśnie o to, aby zwierzchność genewska wydaliła wychodźców, aby obejść się mogło bez zbrojnéj interwencyi związkowéj. Mówią już wszelako o zajęciu kantonu tego przez wojska związkowe, lubo jednak zapewne do tego nie przyjdzie.

Skoro tylko autonomia kantonalna zgwałconą została w r. 1847, łatwo się było domyśleć, że Szwajcarya będzie odtąd polem ciągłych zapasów tradycyj kantonalnych z radykalizmem centralizacyjnym. W walkach tych centralizacya zwycięża, są to bowiem tylko utarczki, a zasada ta wygrała wielką bitwę stoczoną z Sonderbundem. Ale taka jest rzeczy koléj, że teraz ci padają ofiarą, którzy jéj do wyprawy pomogli, jak kantony Vaud i Genewski. Zaraz po zwalczeniu Sonderbundu zmuszono Fryburg aby wypędził jezuitów, dzisiaj musi Genewa wydalić emigrantów. *Hodie mihi, cras tibi.*

Zdaje się bowiem, że na tém się skończy. Pod tym lub innym pozorem Genewa ulegnie. Rada związkowa popartą będzie przez Francyę. Margrabia Turgot udając się jak piszą z Madrytu na poselstwo do Berna, odebrał w Paryżu co do téj kwestyi bardzo energiczne instrukcye, Francya zechce zapewne przypomnieć Szwajcaryi przy téj sposobności usługi jakie jéj oddała niedawno w sprawie neufchatelskiéj, a Szwajcarya jest zbyt małem i słabém państwem aby mógła być niewdzięczną.

Korespondencya Czasu

Lwów 22 października.

(z) Z dniem 1em b. m. skończył się właśnie rok jak po ustąpieniu p. Chełchowskiego byłego dzierżawcy teatru polskiego, scena nasza przeszła pod zarząd nowéj dyrekcyi. Z tąd w ostatnich czasach wiele tu mówiono i pisano o tym przedmiocie, roztrząsając czy dyrekcya w ciągu ubiegłego roku obowiązkom swoim względem publiczności zadosyć uczyniła i czy scena polska pod kierunkiem nowéj dyrekcyi stanęła na wysokości odpowiedniéj nadziejom, które przed rokiem przy jéj otworzeniu tak głośno zewsząd się objawiły. Teatr polski we Lwowie jest licznie uczęszczany, i zajmuje w wysokim stopniu uwagę publiczności; z tego powodu przyjdzie mi nieraz w listach moich mówić obszerniéj o teatrze. Teraźniejsza dyrekcya płożyła w ubiegłym roku nie małe zasługi wykształciwszy dla sceny grono młodych uczniów których przed rokiem do Towarzystwa przyjęła, których nauką zajęła się nie szczędząc osobistego trudu i rady. Z tego względu zasłużyła na wdzięczność publiczności. W grze młodych artystów widać ciągły postęp, kształcenie i doskonalenie się: każde przedstawienie odznacza się starannością, zaokrągleniem w całość artystyczną odpowiadającą wymaganiom sztuki; nie bacząc na drobne czasem usterki których ustrzedz się niepodobna. Dzięki tedy dyrekcyi, trupa polska składa się z artystów którzyby na każdéj scenie z powodzeniem wystąpić mogli. Nie wspominając już o p. Hubertowéj posiadającéj oprócz znakomitego talentu, wielką znajomość sceny i wprawę, p. Rutkowskiéj niezrównanéj w komedyi, p. Aszpergerowéj lubionéj we Lwowie i zwykle z uniesieniem oklaskiwanéj, posiada scena lwowska dwie młode uczennice p. Kaczkowską i pannę Safir obdarzone niemałym talentem, który się rozwija i postępuje widocznie. Z mężczyzn celują w rolach komicznych p. Henig i p. Maleszewski. Ten otrząsłszy się już w znacznéj części z owéj przesady, która częstokroć grę jego psuła czyniąc ją rażącą i nie naturalną, jest coraz więcéj lubionym przez publiczność i idąc po drodze na któréj obecnie się znajduje, stanie się niezaprzecznie znakomitym artystą. I p. Kaliciński umiarkowawszy swą przesadną, nazbyt wybitną deklamacyą, pozbył się już w wielkiéj części złych teatralnych wzwyczajeń nabytych przez odgrywanie ról bandytów i rycerzów w lichych, efektowych sztukach pod dyrekcyą p. Chełchowskiego i często niepospolitym zajaśnieje talentem. Pan Woźniakowski niech tylko nabędzie swobody ruchów, więcéj elegancyi i pewności na scenie, a nie brak mu talentu do wyższéj komedyi, do pierwszych ról w dramacie. W przedstawionych niedawno Pamiętnikach Szatana, odegrał p. Galasiewicz wybornie dosyć trudną rolę niemego murarza. Oto jest obecny skład Towarzystwa sceny polskiéj. Z końcem roku teatralnego opuścili scenę naszą panna Targowska i pan Wilkoszewski i odjechali do Warszawy. Nie można brać za złe dyrekcyi, że niemogąc zadosyć uczynić przesadnym wymaganiom dozwoliła na ich odjazd. Chociaż p. Targowska i p. Wilkoszewski należeli do pierwszego rzędu artystów na scenie naszéj, nie jestto przecież ubytek taki któregoby powetować nie można. Natomiast zaangażowaną została na kurs zimowy pani Majeranowska, ulubiona we Lwowie śpiewaczka. P. Nowakowski spół-dyrektor teatru odbył podróż do Krakowa, w celu zamówienia nowych aktorów na miejsce tych którzy odjechali. Rozeszła się nawet była pogłoska, że p. Nowakowski ma się udać w tym celu osobiście do Warszawy i do Wilna. Pogłoska ta okazała się jednak bezzasadną, p. Nowakowski wrócił bowiem z Krakowa wprost do Lwowa, i dotąd niewiadomo czy mu się powiodły jego starania i czy zaangażował kogo dla sceny lwowskiéj. Jest to rzeczą konieczną ażeby Towarzystwo sceny polskiéj wzrosło i uzupełniło się tak, ażebyśmy na scenie naszéj mogli mieć przedstawiane tragedye i większe dramata, które w przeciągu zeszłego roku prawie całkiem z repertoaru wykluczone były. Nie widzieliśmy żadnéj z tragedyi Szekspira, Szyllera, oprócz raz jeden *Zbójców*, oprócz kilku przerobień pani Birch-Pfeifer, żadnéj z najnowszych Hebbla itd., żadnego z większych dramatów Korzeniowskiego, którego tylko mniejsze komedye dosyć często powtarzano. Czy można jednak poprzestać na tem?... Czy może scena narodowa obejść się bez dramatu, bez tragedyi?... W ogóle wyciąganie i wznawianie zbyt częste sztuk przestarzałych, miernych, nieodpowiednich wcale ani teraźniejszemu smakowi, ani dzisiejszym potrzebom i wymaganiom estetycznym, sztuk nawet gorszących, któreby całkowicie z repertoaru wykluczone być powinny jak np. *Szesnaście lat temu,* oto było niezaprzeczenie główną wadą teatru lwowskiego w zeszłym roku. Przedstawiono wprawdzie kilka sztuk nowych niepospolitéj wartości które się bardzo podobały i po wielekroć licznych widzów do teatru ściągnęły jak np. Fałszywi Poczciwcy, Narcyz, Łobzowianie itp., wprawdzie grywano sztuki Fredry i Korzeniowskiego; lecz kilkanaście tych celniejszych przedstawień ginie w pośród znacznéj liczby sztuk przestarzałych, i miernych fraszek któremi repertoar zapełniono, a które z repertoarów innych teatrów dzisiejszych już dawno wykluczone zostały. Z tego powodu nie dziw gdyby żywe dla sceny narodowéj sympatye publiczności zmniejszać się i ostygać poczęły. Trudno wymagać aby publiczność skwapliwie rozchwytywała abonament i garnęła się do teatru z zapałem, jeżeli abonujący będą zmuszeni oglądać sztuki, znane im doskonale od lat trzydziestu, jeszcze z czasów studenckich. Pojmujemy że w pierwszym roku, w którym dyrekcya ze wszech stron z tylu trudnościami walczyć miała, w braku sił które sobie sama stwarzać dopiero musiała, nie mogło to może być inaczéj. Po upływie jednakże tego przygotowawczego że tak powiem, roku, gdy zasoby teatru się zwiększyły, młodzi członkowie Towarzystwa, przed rokiem przyjęci uczniowie wykształcili się i znacznie postąpili, a publiczność przez rok cały dowiodła serdecznéj sympatyi dla sceny, można nawzajem wymagać ażeby dyrekcya stojąca u steru instytucyi narodowéj jaką jest scena nasza, instytucyi wpływającéj przeważnie na oświatę i podniesienie moralne ogółu, stósownym doborem sztuk zadaniu swemu godnie odpowiedziała; co zarazem i dla kasy teatralnéj niezawodnie z wielką korzyścią wypadnie.

Wiedeń 24 października.

ω Wysłanie przez rząd angielski znacznéj floty z kanału kaletańskiego pod Lizbonę, niezrobiło ani tu, ani w innych stronach, wielkiego wrażenia. Słusznie powiada *le Nord*, że demonstracya ta jest li tylko zadośćuczynieniem godności Anglii ze strony ministeryum, możnaby dodać, które ma do walczenia z opozycyą głównie je o słabość w polityce zewnętrznéj oskarżającą. Jedna nota wystósowana z Londynu do Paryża przeciw życzeniom i postępowaniu Francyi w sprawie „Charles Georges“ byłaby ważniejszą, niż cała flota angielska wysłana po cichu pod Lizbonę. Gabinet St. James działa przyzwoicie i oględnie, i tém śmieléj będzie mógł Portugalii radzić ustąpienie, im większą udaje pokaźność w swém na pozór bezstronném a okazałem wystąpieniu. W istocie, hr. Walewski i lord Cowley oddawna już co do saméj sprawy i jéj załatwienia byli w zgodzie i oba gabinety działają w téj saméj myśli. Jest to pod tym względem to samo, cośmy widzieli w sprawie o „Cagliari“. Ci co inaczéj sądzą, mylą się.

W sprawie duńskiéj to pewna, że Austrya nastaje w Kopenhadze na dalsze koncesye w duchu zgody. Jeźli się jéj to nie uda otrzymać, pójdzie za większością w Bundestagu.

Warszawa 21 października

□ Dziś odbyła się uroczystość godna uwagi. Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego pragnąc otoczyć wszelką należną świętnością uroczyste

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

OPOWIADANIE
BOHATYRA ROMANSU.

(Ciąg dalszy).

Zacząłem tedy pomału sam ze sobą wchodzić w układy. Byłem słaby — bo kochałem prawdziwie. Nie chcąc jednak przyznać się do tego, wmawiałem w siebie, że nieludzko jest poddawać się dobrowolnym nudom pozbawiając się niewinnéj przyjemności patrzenia na nią z daleka, że ta przyjemność ani ją ani mnie na żadne nie narażała niebezpieczeństwo. Owóż w skutek tego rozumowania, z lekka uchyliłem okno — a o szóstéj wieczorem szedłem za nią do ogrodu, bo wszystkie postanowienia moje rozbiły się o łzy, które spadały na jéj robotę, i o spojrzenie rzucone przypadkiem w moją stronę. Mamże ją pozbawiać — mówiłem w duchu — roztargnienia, a tém samém ulgi w cierpieniach dla oszczędzenia méj własnéj osoby? Przynajmniéj przy mnie nie płacze, a i to już wiele w tém życiu, które jedną łzą nazwaćby można. Powinienem był czuć w duszy, że to pozorne zrzeczenie się siebie, było czystém samolubstwem. Wszelako wolałem się łudzić, jak się zwykle łudzimy, kiedy namiętność jaka bierze górę nad nami. To też ani spostrzegłem, jak z dnia na dzień odkładając zupełną poprawę, zapomniałem o wszystkiém co nie było Leontyną. Jéj uśmiechem szczęśliwy, jéj smutkiem ponękany, jéj tylko żyjąc widokiem, już nawet nie przywoływałem w pomoc sofismów, którymi w początkach łudziłem się jako tako.

Nie uszło to mojéj uwagi, że Leontyna sprzedawała roboty swoje. Za pomocą Nauma kupowałem wszystkie, ciesząc się jak dziecko, że te skarby w niczyje nie dostaną się ręce. Ręczna praca pomagała jéj do utrzymania tak skromnego życia — odgadywałem, że i codzienne regularne jéj wycieczki nie inny cel mieć mogą. Serce mi się krajało nie raz, widząc jak bez względu na słotę, na delikatne zdrowie, na spoczynek, który się jéj słusznie należał po zmudnéj pracy, codzień około trzeciéj wychodziła, skacząc śliczną nóżką po śliskich kamieniach, jeżeli było błoto - nóżką, któréj godne tylko bogate kobierce albo miękka murawa. Ona zdająca się nie znać użytku pieniędzy, nie wiedzieć o ich istnieniu; schowana w pieszczotach i dostatku, pracowała mężnie i cierpliwie. Nigdy słowo skargi z ust jéj nie wyszło, a jeżeli ślad niedostatku mógł być dostrzeżonym przez oko tak pilnego badacza jakim ja byłem, to nigdy z jéj słów ani z obejścia. Przeciwnie, całodzienna wyrobnica, była wieczór tak swobodną, tak salonową, że nie wiedziałem co mam więcéj podziwiać, czy wdzięki urody, czy hart téj mężnéj duszy?

Wacław odpisując mi niezwłocznie, wyszczególnił pokrótce powody mieszkania Leontyny w Warszawie. Mąż jéj do różnych wad serca i charakteru, łączył nieszczęśliwy nałóg pozbawiający go przez większą część życia wszelkich umysłowych zdolności. W skutek obrzydłego nałogu nabył strasznéj choroby, mniéj okropnéj dla tych co jéj podlegają, niż dla tych, co na nią patrzą. W stanie zbliżonym do zwierzęcego, w jakim p. D... zostawał, jedno miał tylko wyraźne żądanie, żeby dzieci jego wychowywały się w jego rodzinném mieście, w Warszawie. Biedna Leontyna korzystała z tego rodzaju monomanii, byle usunąć siebie i dzieci od zgrozy domowego pożycia. Wygnała się więc dobrowolnie od rodziny i przyjaciół, byle sobie zapewnić opłakaną spokojność, a synom lepsze wychowanie. Procent od jéj posagu, który się w ręku męża znajdował, miał wystarczyć na jéj utrzymanie. Domyślałem się, że pan D... nie liczył rzetelności, ani troskliwości o żonę i dzieci w rzędzie przymiotów swoich, ale z listu Wacława przekonałem się, że Leontyna starannie ukrywała przed nim niedostatek, z którym się pasowała o własnych siłach.

Wacław ze zwykłą sobie lekkomyślnością, w tém wszystkiém co ściągało się do tkliwszych uczuć serca, traktował to co mu pisałem o moich uczuciach dla siostry jego, a cieszył się z duszy, że nas wypadek w jedno miejsce sprowadził, i że biedna Leontyna nie jest już tak bardzo osieroconą jak dotąd.

I ja też powiedziałem sobie stanowczo, że mi nakonicc Bóg zesłał cel życia, podając sposobność osłodzenia choć trochę doli kobiecie, zasługującéj na uwielbienie pod każdym względem. Ileż to nie użyłem wybiegów, żeby ją zmusić do podzielenia małych przyjemności, mogących chociaż chwilowo utulić jéj smutek. Pamiętam ilem sobie nałamał głowy nad długą historyą, którą musiałem ułożyć o koniu kupionym, dla tego, że kiedyś lubiła wierzchem jeździć, chociaż nie wiedziałem, czy ją nakłonię do użycia téj rozrywki. Dużo pracy i podstępów kosztowało mnie jeszcze uproszenie téj łaski; ale jakiż tryumf, jaka rozkosz, kiedy pierwszy raz dosiadła mego wierzchowca, kiedy głaszcząc go delikatną rączką, powiedziała: Poczciwa szkapka! to jakby przyjaciel, przy którym zapomnieć można chwilowo o dolegliwościach życia.

Odtąd często robiliśmy długie wycieczki w okolice Warszawy. Dzieci tymczasem powierzone pieczy Nauma, wychodziły na spotkanie nasze, a my zesiadłszy z koni sadzaliśmy Olesia na matczyne siodło, Naum zaś prowadził za cugle mojego wierzchowca, na którym Staś jechał. Ona z twarzą ożywioną długą przejażdżką, z uśmiechem na ustach, zachwycająca w czarnéj amazonce, ze śnieżnym kołnierzem zalotnie wyłożonym na czarnéj chusteczce otaczającéj szyję — jedną ręką wdzięcznie unosząc suknię, drugą po siostrzyńsku opierała na mojéj; i tak szliśmy długo, ona rozmawiała w sposób jéj tylko właściwy, ja najczęściéj słuchałem — nie rozumiejąc, nie słysząc nawet — bo ten słodki dźwięk głosu, to spojrzenie pogodne jak niebo, podniecały jeszcze ogień, który mnie pożerał. Były chwile dające mi poznać szczęście anioła — więcéj było takich, żem złorzeczył naturze za to, iż mnie człowiekiem nie aniołem stworzyła.

Codzień stawiłem się o piątéj i do dziesiątéj by-

poświęcenie nowego pałacu Towarzystwa przy ulicy Mazowieckiéj, zaprosiły świetne i liczne grono gości. Na czele wymienić należy ks. Namiestnika królewskiego, wraz z wszystkiemi członkami Rady Administracyjnéj, Komisyj rządowych, Senatu, naczelników władz sądowych i administracyjnych. Przybyli i zaproszeni z grona Komitetu Towarzystwa rolniczego, oraz czasowo bawiący obywatele z różnych gubernij. Zaproszono również wszystkich niemal pism warszawskich redaktorów. O naznaczonéj godzinie 12 w południe, arcybiskup warszawski ksiądz Fijałkowski w towarzystwie kanoników i duchownych przybył na miejsce, a pontifikalnie przybrany w infułę i z pastorałem, wszedł do wielkiéj sali, gdzie zebrani goście oczekiwali. Po przemowie Andrzeja hr. Zamojskiego, przemówił arcybiskup a wskazawszy cel zebrania dzisiejszego, zakończył głos swój, modlitwą. Wszyscy za przykładem arcypasterza upadli na kolana. Po czém rozpoczął się od wielkiéj sali obrzęd poświęcenia gmachu. Mieliśmy sposobność przejrzyć szczegółowo wspaniałą tę budowlę, w któréj za dni kilka pomieszczą się władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Po obszernych schodach marmurowych, wchodzi się na pierwsze piętro, na którem mieści się wielka pomieniona sala, przeznaczona na publiczne posiedzenia, druga sala sesyonalna, oraz szereg długi pokoi na pomieszczenie biór Towarzystwa; pysznie urządzone archiwum na dwa piętra, oraz na dole kantory i kasa. Wszystkie salony i pokoje na dole i na piętrach są sklepione; również archiwum, które przez dwa piętra idąc, kończy się także sklepieniem. Żaden gmach naszéj stolicy z tym nieda się porównać, wyjąwszy pałac tak zwany Krasińskich. Kilka lat trwała budowa, ale dziwiemy się temu, widząc staranność i ozdobność w wykonaniu. Gmach ten wzniesiono według planów Józefa Góreckiego i Markoniego; robotami zaś kierował Górecki, którego plan wewnętrznego rozkładu gmachu całego przyjęto. Koszta budowy przenoszą dwa miliony złotych polskich.

Po skończonym obrzędzie, obecni udali się na zaproszone śniadanie do Hotelu Europejskiego, który zyskał u nas wielką reputacyę, weszło nawet w zwyczaj, pomijając restauracye francuskie, tu dawać obiady wystawne. Zaledwie przybył książe Namiestnik przyjęty u drzwi przez delegowanych w tym celu, orkiestra pod dyrekcyą Kuhnego zabrzmiała poloneza. Stoły przybrano wspaniale. Przy końcu śniadania Andrzéj hr. Zamojski wzniósł zdrowie Cesarza. Książe Namiestnik królewski odpowiedział toastem za pomyślność tak użytecznéj instytucyi jaką jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Powtórnie wzniósł toast A. hr. Zamojski na cześć i za zdrowie księdza arcybiskupa warszawskiego, który dożył tych szczęśliwych chwil, że może błogosławić instytucye, które przyniosły już i przynoszą błogie owoce dla kraju (Towarzystwo Kredytowe) lub rokują najpiękniejsze dla niego nadzieje (Towarzystwo Rolnicze).

Okrzyk radosny, był wymownym dowodem uczucia obecnych, dla arcypasterza naszego. Około godziny trzeciéj ks. Namiestnik w towarzystwie dyrektora głównego prezydującego w Komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych Muchanowa, opuścił to świetne zebranie.

Pisałem wam o zamiarze odsłonięcia zakrytéj domami katedry św. Jana, teraz muszę rzecz tę obszerniéj objaśnić. Ażeby wspaniała ta świątynia zupełnie odsłoniętą została, potrzeba jednę ulicę znieść, to jest zwalić przeciwległy rząd kamienic ulicy św. Jańskiéj. Tym sposobem, utworzyłaby się jedna z najszerszych ulic w Warszawie; kościół XX. Augustynów wprost by stanął na przeciw katedry zasłonięty teraz kamienicami. Plac przed zamkiem królewskim zyskałby na okazałości, a „Stare miasto“, owo serce grodu naszego, przejrzałoby do posągu Zygmunta III. Wtedy i rynek jego, teraz zawalony straganami przekupni, urządzony inaczéj, otrzymaćby musiał w miejsce wodociągów fontanny, targi przeniesione nad Wisłę jak „Zjazd nowy“, a plac rynkowy przybrałby się w klomby i trawniki. Piękny to plan, ale lekko rachując pociągnąłby wydatek do dwudziestu milionów najmniéj złotych polskich. Cesarz za bytnością tutaj, miał zwrócić uwagę swoją na potrzebę odsłonienia frontonu katedry.

Próby wiercenia koryta Wisły, dla dojścia do gruntu właściwego téj rzeki, udały się jak najpomyślniéj. Pod piętnastu stopami piasku, natrafiono na stały pokład gliny. Swider zapuszczono już do sześćdziesięciu stóp, a ciągle idzie pokład gliny już to czystéj, już nieco pomięszanéj z piaskiem. Wiercenie doprowadzić mają do stóp 72 głębokości. Roboty około mostu stałego rozpoczną się niezawodnie z wiosną przyszłą. W ciągu trzech lat, budowa ma być skończona; może nawet prędzéj, jeżeli przeszkody będą mniejsze, niż je ze wszelką skupulatnością obliczono.

Paryż 21 października.

Wyjdzie wkrótce nowa broszura o reformie włościańskiéj i to znowu o reformie w duchu angielskim. Zdawałoby się, że jeden obłęd opanował niektóre nasze sfery. Obłęd ten jest niezawodnie wynikiem saméj nieświadomości, bo inaczéj trzebaby go uważać za winę rozmyślną. Nasi anglomanie nie wiedzą, że szkoła angielska jest dawną u nas, że była nawet użytą, bo zgadzała się z dążeniem niektórych osób i nie potrzebowała organizmu, który wymaga czasu i nauki. Sprobował jéj sejm 4-letni i przeciw téj próbie wystąpił zaraz autor *Uwag do roku 1790*. W osobnym rozdziale, który szkole angielskiéj poświęcił, autor zrobił uwagę, że Anglicy są *zwierzętami morskiemi, a my lądowemi*. Uwaga była słuszną, choć niedostateczną. Istotnie, kto chce stosować szkołę angielską do Polski, nie trybem owczym, lecz ludzkim, jak to radzi czynić John Paget, powinien wiedzieć na czem rzeczywiście społeczność angielska się zasadza. Społeczność angielska zasadza się na wierze w indywidualizm mieszkańców, w ich rozum, w ich przymioty materyalne i moralne. Sejm 4-letni, widząc się bez organizmu, a w nagłéj potrzebie, stósował niektóre zasady społeczności angielskiéj. Zaprowadził brankę a nie regularny pobór żołnierzy, zaprowadził *deklaracyą* w rozkładzie podatku ofiary, który miało płacić obywatelstwo; utrzymał w różnych interesach, jako kontrolę, przysięgę; chciał zaprowadzić także, jako drugą kontrolę *denuncyacyą* itd. Wszystkie te próby nie udały się i dowód tego dają nam mowy i akta sejmowe; branka mało żołnierzy przyniosła, była prostą łapaniną ludzi i musiała być zastąpioną przez pobór; deklaracye były nierzetelne; ofiara była zwalona na włościan; włościaństwo za granicę zbiegało; przysięgi były fałszywe, a denuncyacya obudziła oburzenie. Pokazało się, że to co było dobre dla zwierząt morskich, kupieckich, przywykłych do obowiązków, nie było dobre dla zwierząt lądowych. W Anglii przysięga umoralizowała naród, u nas go zdemoralizowała. Wyrażenie: „świadek za łyżkę barszczu“ pozostało smutnem przysłowiem. Opierając się na zasadach angielskich, sejm 4-letni mało co zrobił i utrzymał feudalność tak względem włościan jak i mieszczan, bo zachował poddaństwo włościan (wolność dał tylko tym, którzy z zagranicy wracali) a miastom dał tylko w sejmie głos doradczy.

Późniejsza epoka pokazała, że instytucye francuzkie lepiéj się u nas przyjęły i że dziwnie poparły nasze instytucye z czasów Piastowskich. Zrobiły one u nas wiele i prędko i uczyniły nas prawie niepodobnemi do naszych ojców i nas samych. Mimo kodeksów i zasad, które one ustaliły, a które są wprost przeciwne zasadom Anglii, szkoła angielska znowu się jednak zjawiła w Królestwie. Ogranicza się ona obecnie do jednéj głównéj rzeczy: dzierżawnictwa włościan na wzór Anglii, a raczéj Irlandyi. I to naśladownictwo pokazałoby się zgubnem, bo dając albo przysądzając panu prawo wydalenia włościan z gruntu, poprowadziłoby z czasem do gospodarstwa folwarcznego, parobczego, maszynowego, czyli inaczéj do wyludnienia kraju. Wymiatania wiosek już zostały wprowadzone w praktykę w znacznéj części Królestwa i połączone z innemi przyczynami, sprowadziły najsmutniejsze następstwa. W krajach bez przemysłu, włościanin spędzony z roli przestaje mieć potomstwo i marnieje. Dla tego ukaz z r. 1846, mimo jego niedogodności, uważany za dobrodziejstwo dla Królestwa i radbym, aby się utrzymał. Moralizowanie włościaństwa było u nas dawną wadą. Bolesław Śmiały mawiał: *Gloria est principis in multitudine populi, et plebe deleta quid nisi ignominia Regis*. Z jakiego tytułu wielka własność dąży w Królestwie do dzierżawnictwa, do Irlandyzmu? Czy ma kapitały jak Anglia? czy lepiéj uprawia ziemię niż włościaństwo? czy siedzi w kraju i poświęca się obowiązkom wiejskim? Nie. Poznańskie, Szląsk, Pomorze, Prusy królewskie, Galicya, a nawet Królestwo dowodzą, że u nas grunta włościańskie są częstokroć lepiéj uprawiane niż dworskie; że włościanin ma kapitał rąk, który mu wystarcza, a nieraz kapitał pieniężny, który zagranicę nie wychodzi, że włościanin lepiéj się trzyma na gruncie, że uprawa wielkiéj własności jest u nas droższą i trudniejszą; że u nas postęp polega na wróceniu do tradycyj Piastowskich, na postawieniu małéj własności obok wielkiéj. Za reformą w takim kierunku są racye zarazem ekonomiczne i historyczne. Mała własność zmusza wszystkich do pracy i uzacnia pracę, a to dodaje krajowi nowego życia. Dla tego z całem przekonaniem jestem przeciw czynszownictwu czasowemu, które prędzéj czy późniéj unieważniłoby ukaz z r. 1846. Idzie nie o stałe osadzenie włościan na ich siedliskach, mało zważając czy to nastąpi drogą czynszownictwa wieczystego, czy skupu własności (p. Sulima w ostatnim *Dodatku* zastósował niesłusznie wyraz „Irlandyzm“ do wieczystego oczynszowania).

Wyznawcy szkoły angielskiéj obstają tak uporczywie przy czynszu czasowym, ogłaszają tyle broszur i pism, bo mają cel aktualny i dalszy a naturalny: otrzymywanie majoratów. Nie jestem, jak wiecie, bezwzględnym i że tak powiem jałowym nieprzyjacielem majoratów, bo lubię tradycyą, nie sądzę tylko, opierając się na historyi, aby majoraty miały taką siłę, taki użytek jak im przyznają. Gneist powiedział, że Anglia jest wielką nie *dla tego* że ma majoraty, lecz *pomimo* iż ma majoraty. Wielkość Anglii polega na przymiotach i wadach których nie mamy. Majorat zbliża właściciela do średniowiecznego *parvus monarcha*. *Parvus monarcha* znany był u nas od wieku XVI, cała jedna klassa ten tytuł zdobyła, i co zrobiła? co sprowadziła? Wiem że ówczesny *parvus monarcha* był stworzony na zasadach germańskich. Ale czy jego oparcie na zasadach angielskich wzmocni go wiele na nogach? Majorat ma własność spiesznego mnożenia kapitału, z tém wszystkiem historya naszych majoratów angielskich czyli ordynacyi była ujemną, zajętą jedynie własną konserwacyą. Bogaci przywatni robili więcej niż ordynaci. Kraj istnienia ordynacyi nie poparł, bo nie miał w swém sercu angielskiego fetyszyzmu dla czysto majątkowych wyższości. Kołątaj domagał się ich skasowania. Sejm 4-letni je rozbroił. Jeżeli majoraty mają być siłą, o czém nie wiedzą bogata Belgia i bogata Holandya, i mają przystawać do nowego charakteru i religii, jeżeli nie mają być oznaką źle zrozumianego naśladownictwa, które omyliło już nas w wieku XVI, majoraty mogą być zaprowadzane na odseparowanych gruntach, po wiecznem oczynszowaniu lub uwłaszczeniu włościan. Ziemi jest u nas dosyć na wszystko. Niczego przesadzać nie trzeba. W państwach rolniczych, emancypacya ekonomiczna włościan nie obala wcale naturalnego patronatu i naturalnego patrycyatu, siedzącego w kraju a nie za granicą, nie ścieśnia także pola dla liberalizmu, rozumie się dla liberalizmu dobrego a nie liberalizmu dawnéj partyi kaliskiéj. Majoraty mogą bardzo dobrze istnieć obok małéj własności i na to mamy przykład Prus i wielu innych państw niemieckich.

Jako korespondent zmuszony jestem pisać krótko, byłbym jednak szczęśliwy gdyby punkta które traktuję, punkta ważne, mogły być dobrze zrozumiane przez piszącego nową broszurę anglomańską i gdybym znalazł na nie odpowiedź. Nie sądzę aby nowy pisarz chciał ściągnąć na swą sferę zarzut Francuzów a nawet Anglików że jest więcéj arystokratyczną niż krajową. John Paget wyśmiewał się z *Dandys Sauvages*; dandyzm nie odmładza narodu. Mimo broszur i urazy interesowanych, czasowe czynszownictwo uważałem i uważam za nieszczęsne, bo wiem do czego prowadzi i mam na to ostatni dowód w. dziele John Lockhart Mortona. Ograniczając się na chwili obecnéj, powiem po raz drugi, że ci co popierają czasowe czynszownictwo kompromitują obywatelstwo i godzą na jedność społecznego organizmu całości. O inném niebezpieczeństwie, na które pewna sfera nie zważa, powiem jak Cesarz Aleksander uzupełni ukaz z r. 1846 i przeprowadzi w Królestwie reformę włościańską.

Wiedeń 25 października. *Kor. Austr.* pisze: Zważywszy na przytaczane w niektórych dziennikach rozrządzenie, że bank narodowy również po dniu 1szym listopada przyjmować będzie dwudziestówki (cwancygiery) dawnego bicia po dotyczasowéj ich wartości w miejsce wypłat, zdaje się być rzeczą stósowną zwrócić na to uwagę, że podobnego rozrządzenia nie można się spodziewać w myśl przepisu patentu J. C. Mci z dnia 27go kwietnia. r. b. Z drugiéj zaś strony pieniądze bite na stopę 20 reńskową muszą być przyjmowane przez każdego aż do 31go października włącznie, w ich pełnéj wartości nominalnéj.

— J. C. W. Arcyksięstwo Ferdynand Maksymilian i Karolina przybyli wczoraj rano do Tryestu z powrotem, i udali się natychmiast do Miramare.

— Fmpor. Parrot umarł dnia wczorajszego. Jenerał ten długi czas był dowodzącym w Krakowie.

— N. Państwo spodziewani są z Ischl z powrotem w sobotę.

Królestwo Polskie.

Podaliśmy wczoraj wiadomości statystyczne o ludności, dochodach miast, rolnictwie w Królestwie Polskiém w r. 1855 r., wyjęte ze sprawozdania urzędowego przedstawionego Cesarzowi przez Namiestnika królewskiego, poprzedziwszy je kilku naszemi uwagami, o powodach zmniejszenia się ludności i zatrzymania się rozwoju rolnictwa w owym roku, oraz o przyczynach podniesienia się tak ludności jak rolnictwa w następnych latach (wstrzymanie poboru wojskowego, działania Towarzystwa Kredytowego, Towarzystwa Rolniczego i Banku polskiego). Dzisiaj zamieszczamy z tegoż samego sprawozdania wyjęty obraz statystyczny przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego w Królestwie Polskiém w 1855 r.; do którego to jednak obrazu, szczególniéj co do przemysłu rękodzielniczego odnieść należy wczorajszy nasz przypisek co do nie dokładności statystycznych wiadomości przez rząd zebranych.

Przemysł fabryczny. Stan fabryk w porównaniu z r. 1854 był następujący:

Fabryki wyrobów lnianych, bawełnianych, wełnianych i jedwabnych. W fabrykach tych było w ogóle:

	W r. 1854.	w r. 1855	przeto więcéj	mniéj
Robotników	25,501	27,443	1,942	„
Produkcya	rsr.	rsr.	rsr.	
wynosiła	5,554,400	6,703,101	1,158,701	„

W każdym zaś z osobna oddziale fabryk było robotników: w fabrykach wyrobów

wełnianych	7,781	8,012	231	„
bawełnianych	10,400	11,400	1,000	„
lnianych . .	7,231	7,928	697	„
jedwabnych	89	103	14	„

---

liśmy ze sobą nierozłącznie z dziećmi czy to w domu czy za domem. Niedziela tylko, wolna od nauk i od tajemniczego obowiązku, cała do mnie należała, przez tydzień miałem dość czasu układać projekta na ten dzień błogosławiony! Zdawało się że to dużo, a kiedy wieczór się zbliżał, nie wiedziałem jak mi dzień uleciał.

Tak upłynęło sześć tygodni, w ciągu których to szczęśliwy, to najnędzniejszy z ludzi na przemiany, zamykałem oczy na przyszłość — przeszłość nie istniała dla mnie. Używałem obecności tak chciwie, jak używamy niepewnego dobra, które co chwila postradać możemy, i gdyby przyszło mierzyć życie podług żywości wrażeń i siły uczuć, byłoby niezaprzeczoną prawdą, że więcéj żyłem przez te półtora miesiąca niż przez 25 lat które je poprzedziły.

Leontyna prędko dowiedziała się jak blisko sąsiadujemy ze sobą. Nic to nie zmieniło zwykłego trybu naszych stosunków, tylko firanki częściej bywały zasłonięte. Odsłaniała je przecież siadając do krosien, kiedy już była ubraną, i często przychylne spojrzenie przesłała w moją stronę, chociaż mnie widzieć nie mogła, bo miała wzrok tak krótki, jak go mieć musiała, żeby mi do reszty głowę zawrócić.

Wzrok ostrowidza mężczyznom tylko potrzebny; i nam też jest do darowania, kobiecie zbyt wiele daje on nad nami towarzyskiej przewagi. Zresztą, oczy prawdziwie piękne wyrazem, oczy idealne, takie jak Leontyny na przykład, temu winny swój urok, że mało widzą. Zamiast odbicia wrażeń z mnóstwa przedmiotów silnie i wyraźnie działających na zmysł widzenia, krótki wzrok odbija tylko uczucia duszy i w stosunku tych uczuć musi być albo rażący wyrazem niepewności i ciągłym niespokojnym ruchem, albo czarujący anielskim jakimeś blaskiem i pogodnym wyrazem poddania się małéj ułomności tak powabnéj dla niektórych, i tak właściwéj słabszej połowie rodu ludzkiego.

Zamiary moje względem dalszego zawodu, inny kierunek wzięły. Już teraz całą dążnością moją, było uwolnić się od wszelkich obowiązków mogących mi przeszkadzać w wyłącznem czuwaniu nad tą rodziną co mi była wszystkiem na ziemi. — Te dzieci kochałem jak własne, i jak się kocha dzieci ubóstwionéj kobiety. Matka chętnie mi je powierzała, a w ten czas miałem prawo zostać u niéj godzinę wcześniéj niż zwykle kiedym je odprowadził, co było rzeczą nie małéj wagi; przechodziłem bowiem z reguł przez wszystkie szaleństwa zakochanych i przez wszystkie udręczenia miłości bez nadziei. Bo najprzód miłość prawdziwa, taka jaką była moja, przystępami tylko może napawać się nadzieją, a potem jednostajna swoboda Leontyny, jéj szczere i poufałe obejście się ze mną, jéj tkliwa i nieprzymuszona przyjaźń wzbraniały często nawet i tych przystępów. Zapominałem że w porównaniu z nią byłem tylko młokosem bez doświadczenia; że kobieta od dwudziestu pięciu lat swego życia jest już tém w doświadczeniu, w panowaniu nad sobą, czem mężczyzna nigdy nie będzie, oprócz rzadkich wyjątków. To panowanie nad sobą, ta ostrożność kobiety, która już przeszła szkołę cierpień serca, tak jest wielką, że my co chętnie wierzymy w uczucia młodej osoby za pierwszą ich poszlaką, nie prędko zaufamy wzajemności kobiety dojrzałéj, mimo należytą dozę miłości własnéj jaką każdego natura hojnie obdarzyła. — Kobieta równa nam wiekiem, kiedy chcemy żeby nas kochała, surowym i strasznym jest dla nas sędzią. Poddając się pod jéj opinią malejemy we własnéj, bo czujemy całą jéj wyższość nad sobą. Ztąd tyle młodych zdradzonych ofiar, ztąd tyle prawdziwych, stałych, nieubłaganych namiętności dla kobiet. w których, że tak powiem, taktyka życia, wdzięki wytrawnego rozumu i zmężniała dusza, zwycięsko zastępują powab pierwszéj młodości.

Podbicie takiego serca nie samo tylko serce zadawalnia, podnosi ono nas we własnem przekonaniu i ten tryumf miłości własnéj, wielką zawsze gra rolę w podobnych przypadkach. Ale te rezonowania daleko były odemnie gdybym mniej kochał, możeby mi przyszło na myśl, że delikatne położenie Leontyny, więcéj jéj jeszcze nakazywało baczności niż każdej innéj; miałbym władę robić wnioski rozsądne, kalkulować i składać w jedno odłomki moich nadziei. A tak, ani na chwilę nie miałem wytchnienia. Kiedy rozstając się z nią wieczór schwyciłem ulotne spojrzenie, wyraz dający się dwojako tłómaczyć, kiedy mi się zdawało że jéj ściśnienie ręki było jakby lękliwe i w głosie jakaś niepewność, gdy wymawiała pożegnanie: *do jutra*. Wtenczas szedłem daleko, bez myśli, bez celu, upajając się ciszą nocy, i wciągając pełną piersią powietrze, którego mi wszędzie brakowało aż noc bezsenna zbiegła w marzeniach o najwyższem szczęściu: być od niéj kochanym! Ale prędko ten szał marzeń ustępował rzeczywistości. A potem, mógłżem szczerze pragnąć dla siebie szczęścia, któreby ją pozbawiło jedynego jéj dobra — spokojności wewnętrznéj? Cierpiałem wprawdzie nieraz, ale na czyjesz roskosze zamieniłbym cierpienia moje? Pod wpływem uroku zupełnie nieznanego mi dotąd oddawałem się rozmyślnie zgubnemu upojeniu, właśnie jak ten, co kołysany miłym snem lubo czuje poniekąd że marzy, jednakowoż żal mu budzić się tak prędko. A przecież miałem się z niego ocknąć w sposób równie nagły jak nieprzewidziany.

Było to właśnie w niedzielę. O dziewiątéj z rana mieliśmy jechać na cały dzień w okolice Warszawy i wieczór konno powrócić. O dziewiątéj już byłem gotowy, czekając niecierpliwie końca długiéj godziny, kiedy wszedł do mnie Oleś ze smutną twarzyczką i z listem w ręku.

— Już nie pojedziemy na spacer Gustawie! Mama odebrała jakieś listy z poczty, całe rano płakała, potem pisała do ciebie i kazała mi odnieść ci ten list. Obiecała że po obiedzie pójdziemy na spacer do ogrodu; ale to już wielka różnica.

Pisała do mnie! co to być może? Ręce mi drżały jak winowajcy, gdym list nieszczęsny otwierał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Produkcya wynosiła:

w fabrykach	rubli srebrnych			
wełnianych	2,044,992	2,455,451	410,459	„
bawełnian.	2,729,604	3,346,510	616,906	„
lnianych .	724,469	856,957	133,488	„
jedwabnych	46,335	44,183	„	2,152

W cukrowniach, których w r. 1855, z powodu mniejszego w r. 1854 urodzaju buraków, było czynnych tylko 50 (o 5 mniéj jak w roku 1854), przerobiono 4,807,340 pud. buraków, czyli o 1,596,180 pudów mniéj jak w r. 1854. Otrzymano mączki cukrowéj 276,391 pudów, czyli o 75,051 pudów mniéj jak w r. 1854.

Wyrobiono czystego cukru w głowach 275,620 pudów, czyli o 60,844 pudów mniéj jak w r. 1854.

W innych fabrykach produkujących wyroby z roślin (jako to; fabryki porteru, piwa, sztucznego wina szampańskiego, rumu, likworów, oleju, octu, cykoryi, rogóżek, kapeluszy słomkowych, obić papierowych, krochmalu itp.) było:

	W 1854 r.	w 1855 r.	więcéj	mniéj
Robotników .	2,415	2,436	21	„
Produkcya wynosiła . .	rsr. 1,555,201	rsr, 1,975,958	rs. 420,757	„

W zakładach fabrycznych produkujących wyroby z królestwa zwierzęcego (jako to zakłady garbarskie, fabryki świec stearynowych i woskowych, zakłady włosiennic i wyrobów sitarskich, strun itp.) było;

	W 1854 r.	w 1855 r.	więcéj	mniéj
Robotników . .	4,522	4,568	46	„
Produkcya wynosiła . .	rsr. 1,255,722	rsr. 1,467,071	rsr. 211,339	„

W zakładach i fabrykach produkujących wyroby z królestwa kopalnego (fabryki żelaza, cynku, machin i narzędzi rolniczych, kopalnie węgla kamiennego i wapna itp.) było:

	W 1854 r	w 1855 r.	więcej	mniej
Produkcya wynosiła . . .	rs. 3,139,872	rs. 3,231,304	rs. 91,322	„
W téj liczbie w zakładach wyrobów metalicznych, było robotników . . .	5,189	6,192	1,003	„
Produkcya wynosiła	2,094,138	2,172,567	78.429	„
W innych zakładach robotników było	8,077	8,198	121	„
Produkcya wynosiła . . .	1,045,734	1,168,637	122,003	„

Dodać tu z naszéj strony musimy, iż górnictwo oraz fabryki rządowe żelaza i cynku, od czasu wzięcia ich z dzierżawy banku polskiego wprost pod administracyę rządu, bardzo upadły, szczególniej gdy zostawały pod zarządem jenerała Szenszyna. Kopalnie rządowe w okręgu górniczym „zachodnim" tak węgla jak rud żelaznéj i cynkowéj, zaniedbano prawie; olbrzymie zaś zakłady i fabryki w tymże okręgu w Dąbrowie i w Niwce, kosztujące miliony, powstałe i kwitnące pod zarządem księcia Lubeckiego, stanęły zupełnie bezczynnie i niszczeją.

Przemysł rzemieślniczy. Wszystkich rzemieślników w Królestwie było:

w 1854 r.	w 1855 r.	więcéj	mniéj
85,998	85,857	„	144

Na zakupno materyałów surowych wydano: rs.

w 1854 r.	w 1855 r.	więcéj	mniéj
6,990,365	8,622,833	1,721,468	„

Wartość wyrobów takowych wynosiła rs,

15,591,771	17,498,377	1,907,606	„

W liczbie rzemieślników było: szewców mężkich i damskich 16,214, krawców 10,286, kowalów 8409, piekarzy 5937, rzeźników 4390.

Z tych wydali najwięcéj na materyały surowe rzeźnicy, młynarze i piekarze, a mianowicie: rzeźnicy 2,518,895 rub. s. młynarze 1,969,738 i piekarze 1,867,986 rs.

Po potrąceniu sum wydanych na zakupno materyałów surowych, wszyscy w ogóle rzemieślnicy mieli zysku 8,875,544 rs.

Każdy zaś z nich w przecięciu zarobił po 103 rs. 37 k. czyli po 2 rs. 31½ k. więcéj jak w 1854 r. w którym przypadało na każdego w przecięciu po 101 rs. 5½ kop.

Francya.

Le Nord podaje pierwszy protokóły konferencyj, które się rozpoczęły w Paryżu w d. 22gim maja a zamknęły w d. 19 sierpnia r. b. i brzmią następnie w dosłownym przekładzie:

Posiedzenie 22 maja 1855. Obecni: Pełnomocnicy austryacki, francuski, angielski, pruski, rosyjski, sardyński i turecki.

Pełnomocnicy: austryacki, francuski, angielski, pruski, rosyjski, sardyński i turecki zebrali się w konferencyę w moc artykułu 25 traktatu zawartego w Paryżu przez ich dwory w d. 30 marca 1856 dla ułożenia warunków przewidzianych rzeczonym artykułem.

Fuad-pasza jako następca pełnomocników Turcyi, składa swe uwierzytelnienie, które uznane zostaje za właściwe i formalne.

Hr. Walewski odczytuje artykuły traktatu z 30 marca 1856 oraz protokóły odnoszące się do Księstw i wyjaśnia powód zebrania się konferencyj; powiada on w jakim razie kongres postanowił radzić się głośno ludności mołdo-wołoskiéj, przypominając, że komisya, która się udała do Księstw, miała sobie poruczone zbadanie stanu tych prowincyj i ułożenie podstaw przyszłego ich rządu; że zresztą posłannictwem konferencyi jest przygotowanie i zawarcie konwencyi, według któréj hattiszeryf J. Sułtańskiéj Mości ustanowi ostatecznie ich organizacyę. Poczem hr. Walewski składa sprawozdanie komisyi wypracowane w Bukareszcie stósownie do rozporządzeń artykułu 23go traktatu paryskiego z 30go marca; konferencya postanawia wziąść je natychmiast do wiadomości, w skutku czego odczytane zostaje.

Hr. Walewski czyni uwagę, że komisya wywiązała się z poruczonego sobie zadania z światłą i godną pochwały pilnością; proponuje zapisać w protokóle zadowolenie konferencyi, a wszyscy pełnomocnicy okazują gotowość przystania na ten wniosek.

Po otwarciu dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi hr. Walewski przypomina, że już miał zaszczyt wyłożyć kongresowi paryskiemu powody, które według zdania rządu francuskiego przemawiają za połączeniem obu Księstw: Multan i Wołoszczyzny w jedno państwo. Fakta dowiodły, iż się niemylił przedstawiając Mołdo-Wołochów jako ożywionych chęcią tworzenia na przyszłość jednego tylko Księstwa.

Obrady dywanów spisane w sprawozdaniu komisyi mocarstw podpisanych na traktacie niepozostawiają żadnéj pod tym względem wątpliwości.

Hr. Walewski dodaje, że zgłębienie na miejscu kwestyi przez ajentów francuskich, utwierdziło rząd cesarski w przekonaniu, że kombinacyą najwłaściwéj dopiąć mogącą założonego celu i zarazem najodpowiedniejszą życzeniom ludności, jest połączenie Multan i Wołoszczyzny w jedno Księstwo, rządzone przez obcego panującego. Kombinacya ta zresztą niesprzeciwia się bynajmniéj warunkom traktatu, niemając całkiem na celu, jak zdawano się mniemać, uchylenia obu Księstw połączonych zpod zwierzchnictwa W. Porty.

Hr. Walewski wyłuszcza powody na których Francya równie w interesie obu Księstw jak w interesie państwa ottomańskiego, opiera zdanie swe wyrażone za pośrednictwem pierwszego swego pełnomocnika na kongresie paryskim.

Po objawieniu zdania przez pełnomocnika W. Brytanii, iż należałoby wysłuchać naprzód pełnomocnika państwa zwierzchniczego i mocarstw pogranicznych, mających wyłączniejszy interes w rozmaitych kwestyach, które rozbierać się będą, Fuad-pasza oświadcza, że Porta pragnie utrzymać swobody przyznane Księstwom i ubezpieczyć ich pomyślność, że chce jak wszyscy sprzymierzeńcy, szczęścia ludności mołdo-wołoskiéj, lecz że różni się z niektóremi z nich co do obrania środków, najwłaściwiéj prowadzących do celu; że Porta jest i pozostanie przekonaną, iż nic lepszego w tym celu uczynić niemożna, jak pozostawić obu Księstwom rząd osobny starając się ulepszyć go *za pomocą rozwoju istniejących instytucyj odpowiednich tradycyom, obyczajom i prawdziwym interesom kraju*—że opierając się na tych uwagach Porta sądzi się być winną trzymać się zdania, jakie pierwszy pełnomocnik turecki wyraził w łonie kongresu.

Bar. Hübner przypomina zdanie wyrzeczone na kongresie przez pierwszego pełnomocnika austryackiego. Rząd jego niezmienił sądu, jaki natenczas wydał o téj kwestyi. Połączenie mogłoby obudzić nadzieje przynoszące uszczerbek zasadzie całości państwa Ottomańskiego i z tego pewnie należy wziąść na uwagę zdanie mocarstwa zwierzchniczego, które nie uległo żadnéj zmianie. Z drugiéj strony bar. Hübner nie może zapatrywać się na połączenie Księstw, jako na środek użyteczny dla tych prowincyi; rząd jego który jest w stanie badać i oceniać uczucie publiczne w tych okolicach, przyległych cesarstwu austryackiemu, ma powody wątpienia aby Dywany wiernie oddały życzenia ludności potrzebującéj porządku i trwałości: „Połączenie według niego mogłoby się stać źródłem nieustającéj agitacyi. Z téj przyczyny mówi on, Austrya interesowana zresztą w utrzymaniu spokojności w kraju pogranicznym, mniema iż w innych kombinacyach, więcéj zastósowanych do prawdziwego stanu rzeczy, szukać trzeba środków zapewnienia pomyślności Księstwom.

Hr, Kisielew powiada że Dywany zwołane były dla wyrażenia życzeń ludności i że wywiązały się z tego zadania, oświadczając się jednomyślnie prawie za połączeniem Księstw pod obcym panującym. Uważa on te życzenia za słuszne i usprawiedliwione, i spełnienie ich poczytuje za potrzebne do przyszłego dobra ludności mołdo-wołoskiéj. Dodaje, że takie było jego zdanie dawniéj, jak tego dowodzi statut organiczny, i takie jest dziś jeszcze i rząd jego gotów jest przystać na połączenie, jeżeli konferencya na to zezwoli,

Hr. Cowley popierając zdanie pełnomocnika austryackiego powiada że rząd jego głębokiem zbadaniem kwestyi i zasięgnięciem zdania od państwa zwierzchniczego, naprowadzony został na myśl, że połączenie nie odpowiada celowi zamierzonemu przez kongres. Uznaje on jednak, nie wchodząc zbyt ściśle w jaki sposób dywany zostały utworzone, iż pewną jest rzeczą, że ludność okazała się przychylną połączeniu i mniema, że można za pośrednictwem assymilacyi instytucyj administracyjnych wymyślić system, mogący zadość uczynić życzeniom księstw, warując zarazem słuszne prawa mocarstwa zwierzchiczego, system, względem którego będzie się można w końcu porozumieć, jeżeli jak pewnym jest tego, wszyscy ożywieni są owym duchem pojednania, który dozwolił już mocarstwom porozumieć się w kwestyach niemniéj ważnych.

Hr. Hatzfeld mniema, że jednomyślność w życzeniach objawionych przez Dywany nie dozwala wątpić, że były wiernemi organami ludności, oświadczając się za połączeniem. Pełnomocnik pruski jest zdania, że zanim się wytoczy kwestya połączenia, należałoby zbadać jaka jest rozległość praw wzajemnych Turcyi i Księstw.

Margr. Villamarina powiada, że zbadanie miejscowe przeprowadzone w Księstwach, potwierdzić tylko może zdanie jakie pierwszy pełnomocnik sardyński utrzymywał na konferencyach i że rząd jego, uważając zawsze połączenie za potrzebne dla tych prowincyj i za odpowiedne ich życzeniom, gotów jest na to przyzwolić; jest jednak przedewszystkiem zamiarem Sardynii ułatwić zbiżenie pomiędzy wszystkiemi zdaniami.

Pełnomocnik frrancuzki oświadcza, że jeżeli zdania się różnią, wątpić nie można, że wszystkie mocarstwa pragną znaleść pole, na któremby się zgodzić mogły; że żadne z nich niema zamiaru narzucać swego zdania, że było nawet rzeczą bardzo trudną, chociażby z powodu wyjątkowego położenia, przystępować do głosowania; spodziewa się więc, że konferencya dzięki powszechnemu uczuciu pojednania, jakie ją ożywia, potrafi utworzyć porozumienie oparte na wspólnych wzajemnych ustąpieniach, mogących jak to pełnomocnik W. Brytanii oświadczył, o ile można wszystkim interesom zadość uczynić.

Konferencya stanowi, że na najbliższém posiedzeniu starać się będzie ułożyć kombinacyę, zdolną ile się uczynić da, pojednać wszelkie zdania.

(Następują podpisy.)

Protokół II.

Posiedzenie d. 26 maja 1858 r. Protokół z poprzedniego posiedzenia zostaje odczytany i przyjęty.

Pełnomocnicy udzielają sobie wzajemnie zdań co do powszechnych podstaw, jakie nadaćby należało przyszłéj organizacyi Księstw, godząc je według możności z zdaniami swych dworów; dyskusya w dalszym ciągu odłożoną zostaje do przyszłego posiedzenia. (Następują podpisy).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Księstwa Naddunajskie.

Journal de Saint-Petersbourg zamieszcza następujące urzędowne sprostowania tekstu konwencyi dotyczącéj organizacyi ostatecznéj połączonych Księstw Mołdawii i Wołoszczyzny:

„Art. 15. Wszelki akt pochodzący od Hospodara, winien być kontrasygnowany przez właściwych ministrów.

„Ministrowie odpowiedzialni będą za zgwałcenie praw, a szczególniéj za wszelkie roztrwonienie grosza publicznego. Należeć będą pod sąd trybunału wyższego i Izby kasacyjnéj. Sprawa wytoczoną być może przez hospodara lub przez zgromadzenie. Oskarżenie ministrów może być zawyrokowane jedynie większością dwóch trzecich członków obecnych.

„Art. 29. Komisya centralna jest nieustającą. Będzie jednak mogła, jeżeli czas jéj na to pozwoli, odroczyć się, niedłużéj atoli w żadnym razie jak do 4 miesięcy. Trwanie urzędowania członków jéj w każdem z Księstw, czy to zamianowanych przez hospodara czy wybranych przez zgromadzenie, ograniczy się do trwania misyi prawodawczéj. Urzędowanie członków występujących, ustaje dopiero z objęciem urzędu przez nowych członków. W razie gdyby mandat obu zgromadzeń równocześnie się kończył, komisya centralna wznowioną zostanie w całości dla obu Księstw przy otwarciu nowych zgromadzeń. W razie rozwiązania jednego z zgromadzeń, wznowienie to nastąpi tylko odnośnie do tych członków komisyi centralnéj należącéj do Księstwa, którego zgromadzenie na nowo zostanie wybrane członkowie występujący będą mogli być na nowo wybrani.

„Art. 11 anneksu II. Wyborcy bezpośredni w dystryktach wybierać będą po dwóch deputowanych z każdego powiatu.

Art. 12. anneksu II. Wyborcy bezpośredni wybierać będą: w Bukareszcie i Jassach 3ch deputowanych. W Krajowéj, Plajesto, Braile, Galaczu i Izmaiłowie dwóch deputowanych. W innych miastach stołecznych powiatów po jednym deputowanym".

Ameryka.

Morning Post przypomina, że przeszły prezydent Stanów Zjednoczonych p. Pierce, wysłał był w r. 1856 ajenta do ówczesnego prezydenta rzpltéj Dominikańskiéj na wyspie Hajti, w celu kupienia wygodnéj zatoki Samana na wschodnim brzegu téj wyspy. Wtedy zwracano uwagę na to, że można tam założyć łatwo twierdzę morską wielce obronną, któraby zapewniła jéj właścicielom panowanie na okolicznych wodach. Prezydent Pierce traktował o tę przystań pod pozorem założenia tam składów węgla dla wojennych okrętów amerykańskich. Rządy angielski i francuski wmięszały się w to, i traktat o kupno téj zatoki spełzł na niczem. Teraz poruszono rzecz tę napowrót, a jeżeli Anglia i Francya znów się nie wmięszają, to lękać się wypada, czy Stany Zjednoczone nie postawią na swojem i nie nabędą bardzo ważnéj przystani wojennéj, która da im sposobność nie tylko nabyć przewagę na całéj wyspie hajtyjskiéj, ale nawet uczyni od nich zależnemi wszystkie okoliczne wyspy Indyj zachodnich, zostające dziś w posiadaniu Anglii i Hiszpanii.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Dnia 20 b. m. otrzymano w Walencyi zupełnie wyraźną depeszę telegraficzną nadeszłą tam z Trinity-Bay telegrafem podmorskim. Depesza ta zawierała kilka słów mówiących, że do jéj przesłania użyto stosu Thompsona.

SPRAWOZDANIA
z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie.

Dnia 22 paźdz. Jan S. wójt z Nowéj Góry miał od urzędu powiatowego nakaz, ażeby Michała W. zbiegłego z domu karnego a przebywającego we wsi pochwycił i do urzędu odstawił. W październiku r. z. dano mu do karczmy znać, że zbieg w pobliskich chałupach ukryty się znajduje. Podchmielony wójt wziął z sobą radnego i poszukiwał z nim zbiega idąc od chałupy do chałupy z latarnią, gdyż było już późno wieczór. W téj drodze przyszedł także do domu Franciszka S., gdzie po dość długiem pukaniu, przez gospodarza został wpuszczony. Radny szukając z latarnią w ręku zbiega po izbach, naszedł w jednéj Agatę B., żyjącą z Franciskiem S. na wiarę. Przyprowadził ją do wójta pytając go, czy to nie ma kija na tę „zmorę"? Wójt też zaraz znalazł kij, bo go miał w ręku a przetrzepawszy porządnie „zmorę"; wziął się znowu, gdy mu ta uciekła, do Franciszka S., na którym laskę połamał. Franciszek S. ratował się od dalszych razów ucieczką. Nazajutrz pokazało się, że miał jedną kość żebrową nadwerężoną i rękę lewą złamaną, tak dalece, iż oddany do szpitala ledwo po sześciu tygodniach opuścić go mógł. Posądzając wójta, że on mu rękę przetrącił zaporą, którą po złamaniu laski z ziemi podjął, oskarżył go o zbrodnię zranienia.

Wójt przyznał dzisiaj, że go bił, lecz tylko laską nie zaś zaporą; bił go zaś i jego wiernicę dla tego, że się pomimo zakazu urzędu i księdza schodzili chociaż już po kilka razy ich rozganiano.

Jakoż niemożna było się zapewnić, żeby był Franciszka S. bił zaporą: owszem okazało się, że ten uciekając potknął się o próg i przewrócił się gwałtownie na twarz, a lekarze orzekli, że złamanie ręki między łokciem a zgięciem ręki nad dłonią, i nadwerężenie żebra daleko snadniéj przez upadek niźli przez bicie kijem powstać mogło.

Dla tego uwolnił sąd Jana S. od zaskarżenia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia cielesnego dla braku dowodów; zważając zaś, że się w wykonywaniu swego urzędu dopuścił nadużycia przez pobicie, uznał go sąd winnym przestępstwa przeciwko obowiązkom urzędu publicznego i przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu ciała i na 14 dni aresztu go skazał.

Dnia 25 paźdz. sądził sąd cztery pospolite kradzieże. M. K.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 25go paźdz. Dzisiejszy *Monitor* donosi: Pan minister spraw zagranicznych otrzymał wczoraj w niedzielę depeszę z Lizbony z dnia 23go b. m. z oświadczeniem, iż rząd portugalski postanowił zwrócić okręt „Charles Georges" i wypuścić kapitana na wolność.

Berno 24go paźdz. Spór władzy kantonalnéj w Genewie z rządem centralnym szwajcarskim pod względem wychodźców politycznych w Genewie załatwionym został jak zapewniają, obopólnem ustąpieniem; pięciu wychodźców zostanie wydalonych z Genewy, pięciu zaś innych pozostanie tam.

Na posiedzeniu połączonem Izb sejmu pruskiego w dniu 25 b. m. przyjęto jednozgodnie opinię komisyi sejmowéj polecającą uznanie konieczności rejencyi. Ani jeden z członków sejmu nie zażądał głosu w tym przedmiocie, i wotowanie odbyło się przez powstanie. Wszyscy członkowie sejmu bez żadnego wyjątku powstali. Motywa opinii opierają się na zdaniach lekarzy i zawezwaniu Księcia Pruskiego przez króla. Jutro ma nastąpić słożenie przysięgi przez Księcia Rejenta na konstytucyę, i zamknięcie nadzwyczajnego zebrania sejmowego. Adres przez Izbę wyższą nieprzyjęty, ma być podany prywatnie Kięciu Rejentowi przez tych członków Izby, którzy za nim głosowali. Miasta już przesyłają swoje adresa; za niemi pójdą wszystkie korporacye.

W dziennikach rosyjskich sięgających do 19go t. m. znajdujemy kilka artykułów tyczących się polityki zagranicznéj; między innemi *Pszczoła Północna* w oddzielnym artykule wita z radością objęcie rządów przez Księcia Pruskiego, i mniema iż zwołane Izby współdziałać z nim będą dla dobra Prus. Półurzędowy *Dziennik Petersburgski* rozpoczął w numerze z 17go tego miesiąca ogłaszanie protokółów ostatniéj konferencyi paryzkiéj, a przeto wcześniéj nim *Nord,* z którego je podajemy wyżéj. Dzienniki moskiewskie donoszą o wielkim pożarze w mieście Jarosławcu w d. 9go październik; ogień większą część tego miasta zmienił w popiół. *Kawkas* opisuje pobyt Wielkich Książąt Mikołaja i Michała w prowincyi zakaukaskiéj.

Między wiadomościami z Carogrodu z 16go października czytamy dość ważne doniesienie, iż nowy kodeks karny układany przez radę tanzimatu (która usiłowała użytkować przy jego redakcyi ze wszystkich kodeksów karnych europejskich), jest już skończony i otrzymał zatwierdzenie sułtańskie. O praktyczności i dobroci kodeksu mówić będzie można dopiero po jego wprowadzeniu. Dodamy tu tylko, że łatwiéj jest wszędzie a szczególniéj w Turcyi, przepisać i ogłosić prawo, niż je spełnić i znaleść ludzi do jego wykonania; dowodzą tego ogłoszone w Turcyi liczne reformy, z których ani jedna nie wykonana. Teraz zajętą jest rada tanzimatu układaniem kodeksu postępowania sądowego kryminalnego.

W Bośnii wzrasta wojna domowa między ludnością chrześciańsko-słowiańską a turecką szlachtą miejscową połączoną z wojskiem. Po stłumieniu pewnego nadzwyczajnym uciskiem wywołanego powstania ludności włościańskiéj chrześciańsko-słowiańskiéj, za wkroczeniem wojsk regularnych do Bośnii, nastał jeszcze większy ucisk, w skutku którego raz jeszcze wzięli się Bośniacy do broni w końcu przeszłego miesiąca, i pobili w kilku miejscach Turków, jakto donieśliśmy. Teraz stoi już 10,000 uzbrojonych Bośniaków w trzech obozach, a zameczki begów tureckich spalono w wielu wioskach. Donoszą o tem listy z d. 12go t. m. zamieszczone w *Gaz. Zagrzebskiéj.*

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 25 październ.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	458	454
Ruble obrączkowe agio	6½	5½
Talary pruskie za 150 złr.	101¾	100¾
Cwancygiery . . . złr.	100½	99½
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 4	7 59
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 1	7 56
Dukaty holend. ważne . . . „	4 39	4 34
„ austryackie . . . „	4 40	4 35
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . . „	80¾	80
Obligacye indemn. z kupon. . . . „	84	83¼
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	82½	81¾
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	99⅔	99

Wiedeń 25 październ. (telegraf.)	
Augsburg	101⅜
Hamburg	73⅞
Londyn	9 50½
Paryż	117⅞
Agio od złota	4 42 8/10
5% Metaliki	82¼
4½% „	73⅛
4% „	—
3% „	—
Losy z r. 1834	—
„ „ 1839	131½
„ „ 1854	109⅝
Pożyczka narodowa 5%	82 7/16
Obligacye indemnis. galic.	81 1/5
Akcye Bankowe	948
„ kredytu ruchomego	235½
„ kolei francusko-austryackich	257
„ kolei północnéj	1672½

Lwów 22 październ.		
Dukat holenderski	4 39	4 36
„ austryacki	4 41	4 38
Półimperyał rosyjski	8 7	8 2
Rubel rosyjski	1 33	1 32
Talar pruski	1 29½	1 28
Pięciozłotówka polska	1 9	1 8
Listy zastawne galic. bez kupon.	79 10	78 40
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	82 20	81 45
Pożyczka narodowa bez kupon.	82 53	82 15

Warszawa 22 październ.		
Półimperyały . . . rubli	— —	5 45
Obligi skarbowe . . . „	92 50	— —
kupon	—	— 25 5/9
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 70	— —
kupon	—	— 20 1/5

Wrocław 23 październ.		
Banknoty austryackie	101¾	—
Polskie bilety bankowe	89¾	—
„ listy zastawne	87¾	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99½	—
„ „ „ 3½%	—	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.	80¾	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe

Kraków 26go paźdz. Dowóz wczorajszy zboża na granicę Królestwa Polskiego, był bardzo znaczny. Pomimo nieprzyjaznych targowi zbożowemu doniesień z Prus, handel szedł bardzo łatwo i spiesznie, chęć kupna w niczem nie osłabiona, ceny bez zmiany, lecz stale się trzymające. Także zawierano podług tych cen umowy o późniejsze dostawy. Pszenicę płacono w ogóle 28, 29, 30 złp., a piękniejszą 32. 33 do 34 złp. Żyto 17, 17½, 18 złp., ziarno lepsze 18½ do 19 złp. Jęczmień w ogóle 15, 16, 17 złp., a biały, piękny jęczmień na słód 18½ do 19 złp. Owies nawet na późne dostawy płacony dobrze. Kupiono go wielkie ilości po 11, 11½, 12 złop., a ciężki, piękny po 12½ do 13 złp. Groch bardzo był poszukiwany, ale go nie było na targu. Ceny jego nie wiadome.

Na targu krakowskim dzisiaj, w ogóle słabiéj szła sprzedaż niż ostatnim razem; ale jednak kupowano na miejscową potrzebę tudzież wywieziono do Morawy. Pszenicy nieco kupiono po cenach zeszłotargowych, wiele jéj atoli pozostało niesprzedanéj; żyto więcéj miało odbytu jako téż i jęczmień. Pszenicę płacono po 7½, 7¾, 8 złr., bardzo piękną 8¼ do 8½ złr. Żyto w cenie słabiéj się trzymało, nie skupowano je chętnie i płacono 4½, 4⅝, 4¾, a najpiękniejsze 4⅚ do 5 złr. Jęczmień w ogóle 4. 4⅛, 4¼, celniejsze ziarno po 4½ do 4¾ Owies 2¾, 2⅞, złr., wyborny 3⅓ do 3¼ złr. W ogólności handel szedł na Kleparzu słabiéj niż zeszłego targu i nieodpowiednio usposobieniu, jakie panowało wczoraj na granicy.

Wiedeń 23 października. Zdaje się, że interesa na spirytus wychodzą trochę z dotychczasowego uśpienia. Spekulanci ośmieleni teraźniejszą szczupłością dowozów, wchodzą chętnie w umowy o kupno tego długo zaniedbanego artykułu. Mniemanie, iż ceny spirytusu pójdą przez jakiś czas w górę, upowszechnia się coraz bardziéj. Tegoroczny wyrób spirytusu w pierwszych gorzelniach czeskich, idzie, jak się z pewnego źródła dowiadujemy, nader niepomyślnie. W uprzednich latach bowiem zyskiwano z Dolno-rakuskiéj mierzycy ziemniaków około 4 — 4½ miar (maass) spirytusu wysokiéj próby. Tego roku przeciwnie nie można nawet w najlepszym razie z takiéj saméj ilości ziemniaków więcéj niż 2½—3 miar spirytusu odpędzić.

Wrocław 23 października. Dziś praktykowano ceny następne: za 1 szefel pruski (przeszło 14 garncy) groszy srebrnych pruskich (po 3 kr. mk.)

	przedn.	średn.	pośled.
Pszenicy białéj	93—105	85	72
„ żółtéj	85— 96	70	60
„ na gorzelnią	55	53	50
Żyta	56— 58	53	51
Jęczmienia	46	42	40
„ wyborowego	48— 50	—	—
Owsa zeszłorocznego	45	42	—
„ nowego	—	35	29
Grochu	88— 90	78	70
Rzepiku	128	124	118
Rzepaku ozimogo	126	122	116
„ jarego	93	90	85

Ceny nasienia koniczyny za 1 centnar pruski (83½ funtów wiedeńskich) talarów pruskich (po 1 złr. 30 kr. m. k.)

czerwonéj dawnéj	15½	14½	13½
„ nowéj	16¾	16	—
białéj	22½	20	18

Gdańsk 23go października. W początku ubiegłego tygodnia mieliśmy deszcz 24 godzin trwający, następnie czas mglisty, lecz powietrze łagodne i ciepłe do 12° Reaumura dochodzące. Donoszą z okolicy Torunia i Kujaw, że miliardy gąsienic dotąd nieznanych, niszczą widocznie posiane pszenice. W Pomeranii zaś myszy wiele szkody w siewach poczyniły.

Toruń przebyło pszenicy łasztów 32½, żyta 138, siana 18, belek dębowych 3911, sosnowych —, łasztów krupki 2.

Wysokość wody z 4" niżéj zera.

W Anglii przy sprzyjającéj pogodzie, siewy pszenicy prawie w zakończeniu i wiele czystego zdrowego ziarna na zasiew kupowano. Dowozy nie były znaczne, lecz targi w wielu miejscach się podniosły. Na zagraniczną pszenicę w wyborowych gatunkach mało robiono interesów, ceny jednak te same co dawniéj utrzymały się.

Według obliczeń amerykańskich, przy otwarciu żeglugi w przyszłéj wiośnie, chociażby ceny były wysokie, nie może być więcéj do Anglii wyprowadzonem nad jeden milion kwarterów. Kiedy zwykle przecięciowo roczny wywóz do półtora miliona kwarterów wynosi.

W Szkocyi były burze i słoty bez żadnego wpływu na targi. W Irlandyi wszędzie ceny z podwyższeniem notowano.

We Francyi przy wolnym imporcie zboża do kraju, targi są uciśnione, w Belgii nieco lepiéj, a w Holandyi nie było żadnéj zmiany.

Skutkiem pomyślniejszych doniesień z Anglii i na naszéj giełdzie, ceny nie uległy zmianie i kilka partyj staréj pszenicy po dość korzystnéj cenie odeszło.

Sprzedano w ciągu tygodnia na giełdzie łasztów pszenicy 320, żyta 215, jęczmienia 42. owsa 6, grochu 4.

Płacono za łaszt wagi holl. Guld. prus.		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy . od 125 do 129	od 373 do 445	28	5	33	13
— 130 — 135	— 445 — 540	31	6	40	18
— 136 — 137	— 550 — —	—	—	41	11
Żyto . . . — — — 130	— 303 — 306	23	—	23	6
Jęczmień . — 108 — 114	— 246 — 300	18	20	22	16
Groch . . . — — — —	— 400 — 444	30	3	33	10

Spirytus po 14½ za [illegible].

Drzewa sprzedano: [illegible] belek pię[illegible]nych sosnowych po 9⅓ sgr., 200 po 7½, 800 [illegible] 8½ sgr. stopa kubiczna; murłatów 600 po 5⅚ sgr, 20 k[illegible] [illegible]ali dębowych po 1240 — 1270 tal. kopa.

Kurs zamian: Lo[illegible] 200. — Amsterdam 102½. — Hamburg 45. Paryż —. Warszawa —.

Alexander Makowski et Comp.

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* i *Warszawy* 7 rano: 3. 45 popołud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Dębicy* 5. 40 rano; 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Wieliczki* 7. 15 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 6. 15 rano; 1. 15 popoł.

z *Szczakowy* do *Mysłowic* 4. 40 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 4 rano; 9 rano.

z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 popołud.; 7. 56 wieczór.

z *Dębicy* do *Krakowa* 2. 56 w nocy; 11. 48 rano; 5. 10 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór; = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Dębicy* 6. 15 rano, 3. popołudniu, 9. 45 wieczór = z *Wieliczki* 6. 45 wieczór.

do *Dębicy* z *Krakowa* 11. 49 w nocy, 10. 9 rano, 1. 42 popołud.

Przyjechali od 25 do 26 października.

HOTEL POLSKI. Rokotnitz A., kupiec z Koźla. Siegroth F. inspektor z Polski. Kotula Bogumił, subjekt z Freistadt. Krebs Wilhelm, budowniczy z Bochni.

Wyjechali: Persitz Antonina, guwernantka do Lwowa. Trembecki Onufry, Dr med. do Sącza. Rokotnitz A., kupiec do Koźla. Kotula Bogumił, subjekt do Rzeszowa.

HOTEL POLLERA. Beyer Karol, obywatel z Warszawy. Mikieta Wilhelmina, ob. z Prus. Bar. Korniss Otto, ob. z Ołomuńca. Łempicki Stanisław ob. z Wiednia. Piliński Tadeusz, ob. z Tarnowca. Zander Robert, urz. z Berna. Rabe Karol, kupiec z Mysłowic. Kapliński Leon, artysta z Podhajec.

Wyjechali: Schulze August inżynier do Berlina. Beust Robert i Emil wł. dóbr do Węgier. Hube Jan inżyn. do Dąbrowy. Niese August, Uziębło Tadeusz. Nadler Jan, kupcy do Lwowa. Małachowska Julia obyw., Radzimiński Zygmunt ob. do Rosyi. Waśniewski Hipolit ksiądz, Robaczewski Feliks Dr med. do Warszawy. Gerhardus Hermann kupiec do Wiednia. Dunikowska ob. do Borku. Sobolewski Eligiusz do Galicyi. Neumann Jan do Wiednia. Mikieta Wilhelm. ob. do Biskupis, Zander Robert do Lwowa. Br Korniss Otto obyw. do Galicyi. Łempicki Stanisław ob. do Wrocławia. Rabe Karol kupiec do Prus.

HOTEL ROSYJSKI. Rafał Rohoziński z familią, Adam hr. Zamoyski, Juliusz Pstrokoński właściciele dóbr z Paryża. Ludwik hr. Stecki właśc. dóbr, Ignacy Brzuchalski obywatel z Warszawy.

Wyjechali: Juliusz Kamiński z familią, Stanisław Kamiński, Franciszek Kamiński. Juliusz Pstrokoński właściciele dóbr na Wołyń. Ryszard Telczewski sztabs-rotmistrz, Walenty Szwejkowski wł. dóbr do Polski. Teresa Sokołowska wł. dóbr do Baranczyc, Jan Strzembosz wł. dóbr z żoną do Ołpin.

HOTEL DREZDEŃSKI. Leopold Lechner ob., Adolf Glass urz. z Wiednia.

HOTEL SASKI. Wojciech Bandurowski adwokat, Edmund Mümler akademik z Tarnowa. Antoni Borkowski z żoną, Ludwik Katerla właściciele dóbr z Polski. Korneli Szlegiel malarz ze Lwowa. Konstanty i Aleksander Kozłowscy ob. z Polski.

Wyjechali: Emilia Kubka ob. do Cieszyna. Antoni Watzin fabrykant do Pragi. Piotr Kosienski oficyalista, Michał hrabia Giżycki ob. do Polski. Józef Serda adwokat do Tarnowa.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i następnie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
25	2	330''68	+10 4	93	wschodni słaby	pochmurno			
	10	331 71	9 0	93	„	„	drobny deszcz	+8°0	+10°4
26	6	332 26	7 7	95	„	„			

W Drukarni „CZASU.“

Za rządzcę Drukarni, *Stanisław Gralichowski.*